

Inna Europa

Autor: Administrator
28.12.2007.
Zmieniony 09.11.2010.

Wiele ze swojego uroku zawdzięcza wielorakim nacjom. Jej multikulturowość poraża od pierwszego spojrzenia. Góry wciągają swoją tajemniczą dzikością, zespoły świątynne rozmachem kolorystycznym, a codzienność życia groteską.

Rumunia jest krajem w którym można się zakochać i niebywale tą miłością zmęczyć.

Krajem gdzie uczucia obserwatora wahają się między skrajnościami, które ustępują jedynie kontrastom otaczającej rzeczywistości. Dla większości Polaków pierwszy z nią kontakt następuje w miejscowości Suczawa. Jest to miejscowość bodaj o tyle warta wzmianki, że tak bardzo typowa dla tego kraju. Dawna zabudowa miesza się tu z zabytkami o tyle ciekawymi że trudno jest powiedzieć czy są tak dobrze zachowane czy w tak ciekawy sposób odrestaurowane. Wyglądają bowiem one jakby zbudowane obecnie i jedynie gdzieniegdzie celowo postarzone.

Bukowina

W Suczawie mieście opiewanym przez przewodniki jako punkt startowy do podziwiania uroków Bukowiny kelner z pizzerii z nonszalancją w głosie pyta „ Pociście tu przyjechali, przecież tu nie ma nic ciekawego…” Inaczej jednak reagują ludzie w pobliskiej Bukowinie. Jakby bardziej przyzwyczajeni do dziwadeł z plecakami, do polaków z drugiej strony lustra. Mimo tych naturalnych żył plecakowego złota nie próbują wykorzystać nadarzającej się okazji, a ich życie toczy się ustalonym od lat rytmem. Na rumuńskiej Bukowinie dziś znajdziemy wiele polskich wiosek gdzie tradycja z rodzimego kraju przetrwała pieczołowicie przenoszona przez kolejne pokolenia. Ba, przetrwał nawet język, w którym rozmawiając z tamtejszymi ludźmi szybko zauważymy wszechobecność archaizmów.

W Polsce słowa którymi się posługują bukowiczanie praktycznie już w żywym języku nie istnieją. Wszystko to, plus wszechobecne konie i sielskość otoczenia wprawiają człowieka w nastrój jakby cofnięcia czasu. Jakby to o czym się czyta w pozytywistycznych powieściach miało się realizować niejako na naszych oczach, za bramą gospodarstwa, na błoniach wsi, pod lasem. Trafiło to do mnie ze zdwojoną siłą gdyż jeszcze, choć już przez mgłę, pamiętam zaścianek pogórza przemyskiego sprzed niemal trzydziestu lat. Magia i gusła, przesady i praca w znoju przy użyciu siły własnych mięśni i zwierząt, Proste sprzęty gospodarstwa domowego częściowo drewniane wykonane własnoręcznie, leniwość dni i rytm przyrody podług którego wszystko odnajduje swoje harmonijnie ułożone miejsce. Taka jest właśnie Bukowina.

Wszędzie tam spotkamy się z przyjaznym przyjęciem, serdecznością, i chęcią niesienia pomocy. Autostop? Cóż jak już coś jedzie to nie ma większego problemu i po mimo ostrzeżeń przewodników, że zwyczajem jest dać drobną opłatę za przejazd zwykle nikt nie chce jej przyjąć. Z miejscowości, w których byłem i mogę je z czystym sercem polecić, to Gura Humolui, Poiana Mikului i Suczewita. Zespoły świątynne Monastyrów Bukowińskich są tak cudne, że trudno znaleźć słowa aby je opisać. Bogactwo zdobień jest wprost oszałamiające. Kolorystyka bardzo żywa z dominującym głębokim niebieskim. Wszystkie kolory są czyste nie zabrudzone, tworzą na ścianach monastyrów coś co można by śmiało określić mianem zabytkowych komiksów. Kiedy w słońcu malowane motywy wyglądają wesoło i przyjemnie cieszą oko, w środku nadają specyficzny ton w obcowaniu z sacrum. Kolorowe freski na nierównych tynkach nadają zimnym ścianom ciepły i miękki charakter, łudzając oko wyobrażeniem zupełnie innej faktury materiału. Monastyr w Gurze Humorului jest zdecydowanie mniej turystyczny niż Suczewita, przez co spokojniejszy, daje większą szansę na spokojne kontemplowanie jego uroku. Suczewita natomiast, mimo że bardziej turystyczna zaskakuje rozmachem zabudowy. Zwłaszcza warownych murów na planie kwadratu. Będąc na terenie klasztoru Suczewickiego warto zwrócić uwagę na niezwyklej urody bluszcz specyficznie uformowany na kształt drzewa spowijający południową ścianę klasztoru. W tej miejscowości w sposób bardzo praktyczny zagospodarowano ruch turystyczny. Znajduje się tam bowiem punkt informacji turystycznej stworzony i obsługiwany przez mieszkańców wioski, w którym bez problemu dowiemy się gdzie znajdziemy w interesującej nas cenie nocleg, ba zostaniemy nawet skierowani do bardzo konkretnego gospodarstwa. Jedynym może mankamentem tego rozwiązania jest to, iż w punkcie tym można się porozumieć całkiem dobrze ale niestety tylko w języku francuskim.

Będąc na Bukowinie warto poruszać się pieszo. Góry tamtejsze nie są wybitnie niebezpieczne czy wysokie, porównać je można z niższymi partiami naszych rodzimych Bieszczad, a wynagradzają piechurą spotkaniami z wieloma ciekawymi ludźmi stanowiącymi o kulturowej i etnicznej wartości tego regionu.

- Właściwe mapy obszaru Obcina Mare jak i całej Bukowiny do pobrania w dziale download .

- Informacje praktyczne co do poruszania się w terenie na końcu artykułu

Trafić można również do wielu wiosek oderwanych przez złą komunikację od świata zewnętrznego, o których można śmiało powiedzieć, że są samym sercem Bukowiny. Podróżując jednak w ten sposób należy się zaopatrzyć w kompas i dobre mapy. Często się zdarza że mapy są bardzo niedokładne a szlaki nieoznakowane. Drogi tamtejsze zmieniły swoje lokalizacje już co najmniej kilka razy od czasów Ceaușescu. Po rumuńsku “zgubiłem się” brzmi nie inaczej jak “mam pierdut” i góry Bukowiny czyli Obcina Mare są wprost stworzone aby tą radosną frazę powtarzać w nieskończoność.

Góry Rodniańskie

Zupełnie inne doświadczenia czekają nas podczas obcowania z Górami Rodniańskimi. Tam również w dolinach znajdziemy szereg wiosek bardzo urokliwych szczególnie w okolicach zbiegu gór Rodniańskich i Gór Suchard czy w Kelimeńskich. Idąc połoninami, w dole ścielą się chmury, a my jesteśmy otoczeni ze wszech stron przez pochyły pusty krajobraz wypełniony soczystą zielenią wilgotnych traw. Od czasu do czasu pojawiają się stada koni powoli wynurzając się z otaczającej je mgły. Powietrze jest straszliwie

wilgotne i chłodne. Chmury kłębią się pod nami, dokoła nas i nad nami. Coraz bardziej zapuszczając się w głąb tych gór, nie można oprzeć się wrażeniu oniryczności krajobrazu. Przepętnia uczucie zagłębiania się w jakąś krainę dziwną, na granicy światów. Jakby Rosiński w swoich pracach nad Thorgalem tu czerpał inspirację. To dziwne odrealnienie przypomina końcowe sceny filmowej adaptacji Wesela. Co jakiś czas natrafia się na ciobanów ze swoją mizerną chatynką błotem i stadami psów i owiec. Są oni trochę jak fatamorgana. Jak przystanki na drodze do krainy nigdzie. Wyżej znikają nawet konie. Pojawia się wszechogarniające uczucie pustki. I wtedy właśnie góry zaczynają się wsączać. Powoli. Miarowo. Przez szpik kości, żyłami, przenikają w mięśnie, w głąb, przez serce i umysł do najgłębszych pokładów świadomości. Zaczynamy je czuć, jak cicho szepczą. Jak drżą owiewane wiatrem. Skąpane w wilgoci. Otulone rześkimi wilgotnymi i gęstymi chmurami. I wtedy jesteśmy razem z nimi. W ich świetle. W samym środku krainy gór. Doznania takie nie byłyby możliwe na zatłoczonych turystycznych szlakach. Przez swoją pustkę i brak ludzi góry te wywierają na człowieku niesamowite wrażenie. Są wymagające. Kondycyjnie, odpornościowo, sprzętowo. Nie stanowią dobrego pomysłu na niedzielną wycieczkę w trampkach po jagódki. Zmuszają do obcowania z nimi w bólu i zmęczeniu, nocowania na turniach. Odgrywają arie na strunach naszego reumatyzmu. Ale potrafią się pięknie odwdziżyć. A wtedy jest się pewnym, że jeszcze się tu wróci. Same góry Rodniańskie, Suchard i Kalimeńskie stanowią dobry materiał na kilkutygodniową wyprawę. I pomimo tego, że potraktowały nas deszczem i burzami, wiem że będę myślał jak tam wrócić. Właściwie góry Rodniańskie z całej naszej rumuńskiej trasy zachwyciły mnie najbardziej i niezmiernie żałuję że nie mogłem spędzić tam całego przeznaczanego na Rumunię czasu.

Zderzenie światów

Zupełnie inne doświadczenia czekają po zejściu z Ineu w kierunku południowym, kierując się na miejscowość o nazwie Valea Vineului. Z mapy wynika, że znajduje się tam baza turystyki. Jednak pierwsze spotkanie serwuje nam miejsce jakby żywcem wyjęte z serialu LOST. Następuje tam bowiem zderzenie wrażeń wypełnionych przez góry Rodniańskie i zardzewiałego industrialu. Głęboko w dolinę wdziera się kompania zajmująca się wydobywaniem rudy żelaza. Wiekowe betonowe urządzenia do tego przeznaczone sypią się, wszelkie metalowe elementy są malowane pięknym rdzawym kolorem, otacza nas uczucie upadku, rozkładu, zagubienia i niepewności. Szlak przechodzi przez cały obszar należący do „Belluno Company”, a teren „kopalni” zdaje się być opuszczony poza kilkanaście drobnymi śladami ludzkiej bytności. Na zrujnowanych budynkach tu i ówdzie mażnięte jest białą farbą która ma zaznaczyć jak miemam otwór wejściowy. Obok drogi z betonowych płyt, w korytku przez które płynie wartki strumień, puszczona jest nowa gruba wiązka kabla. Niektóre metalowe drzwi są odmalowane i starannie zabezpieczone i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby do tego budynku nie dało się wejść ogromną wyrwą w ścianie tuż obok i gdyby wewnątrz budynku znajdowało się cokolwiek innego poza gruzem na ziemi. To industrialne pustkowie zrobiło na nas piorunujące wrażenie. Zwłaszcza w zestawieniu z urokiem dzikich gór, w których byliśmy kilka godzin wcześniej. A co z bazą turystyczną w Valei? Nie znaleźliśmy jej. Za to znaleźliśmy koło literatów rumuńskich i z tego miejsca serdeczne pozdrowienia dla Patrona i Dymitra oraz podziękowania za opiekę i miło spędzony czas. Długo będziemy pamiętać to całonocne spotkanie przy palince oraz rozmowy o polityce i kulturze czy o miejscu naszych krajów w idei EU.

Zmora i upiory

Wiele można by pisać o komunikacji w Rumunii, ale na pewno nie to, że jest bezproblemowa. Pociągi widma pędzące z prędkością niewiele przekraczającą możliwości hrabiego Drakuli posuwającego w trumnie, a już na pewno nie przekraczające prędkość rumuńskiego niedźwiedzia w biegu swobodnym (jak słyszałem dość szybkie są). Bilety z miejscówkami sprzedawane do jednego wagonu w całym pustym składzie, co skazuje nas czasem na konieczność ściskania się z nader miłą czeladką cyganów śmierzących wodą i zgliwiałym serem w momencie gdy reszta składu jedzie zupełnie pusta. Rozkłady jazdy dzięki którym z zadziwiającą regularnością trafiasz na późny wieczór do miejscowości docelowej, w której jak na złość w jedynym hotelu odbywa się akurat wesele co skutkuje ni mniej ni więcej tylko

koniecznością spędzenia nocy na dworcu w towarzystwie rzeczonych już cyganów.

Przypuszczam, że strach przed podróżowaniem nocą po Transylwanii ma wśród Rumunów konkretne źródła. I choć nie sposób sobie wyobrazić hrabiego buszującego w wagonie śmierdzącym starymi skarpetami trzeba te obawy ludności autochtonicznej zrozumieć i zaakceptować. Wszystko to i wiele innych jeszcze rzeczy sprawia, że my powitaliśmy Ukraińską kolej w drodze powrotnej z nieomal uwielbieniem i ogromną radością. Do kwestii pociągów należałoby dorzucić kilka słów na temat komunikacji autobusowej. W wielu miejscowościach nie ma przystanków autobusowych. Co nie oznacza, że nie kursują tamteży autobusy lub chociaż mikrobusey. Rumuni pytani o przystanek wskażą nam zwyczajowe miejsce, a pytani o godzinę podadzą o której przyjeżdża jakiś autobus. I wtedy jeśli zapytany powie, że powiedzmy o 15:00 to należy zwyczajowe miejsce okupywać między godziną 14:00 a 16:00, ot taka lokalna tradycja. Wszystko to i wiele jeszcze innych rzeczy daje nam obraz komunikacji fatalnej, kulejącej, w upadku albo jeszcze przed wzlotem, słowem totalnie rozsypanej, która może się przyczynić do mimowolnego chłonięcia kultury Rumunii w jej żywej pulsującej ekspozycji. Reasumując, czy warto – warto, ale pamiętajcie, w niektórych przypadkach autostop ratuje życie.

Z klimatem

Miasto to dla mnie znaczy Sighișara, Bystrzyca i Suczawa. Właściwie przypuszczam że inne miasta są podobne albo do Bystrzycy czy Suczawy albo do Sighișary. Jest jeszcze bardzo specyficzny Bukareszt, którego jednak nie chcę przywoływać z pamięci, gdyż kiedy przed kilkunastu laty, wybrałem się w piękną podróż do Kurdystanu, wisielcze to miasto, przysłoniło mi emocjami, które we mnie wywołało, obraz całej późniejszej drogi. Tak więc wracając do miast takich jak Bystrzyca i Suczawa. Pamiętacie Polskę wczesnych lat dziewięćdziesiątych? Tak? To zmiksujcie ten obrazek z Polską roku 2007, a otrzymacie coś, co ze szczyptą specyfiki rumuńskiej da wam obraz tych miast. Innym natomiast doświadczeniem są miasta typu Sighișara, czyli miasta „pod turystę”, najczęściej bogatego. Nie oznacza to wcale, że jest tam piekielnie drogo. Jest… jak wszędzie. Gdy się dokładnie rozejrzeć, gdy się potargować, rozjarzyć promiennym uśmiechem „travelera”, wtedy będzie odrobinę taniej. Czy warto takie miasteczka odwiedzić? Ależ, nawet trzeba. Mimo cen, mimo nadmiernej turystyki, tandetnego Drakuli i „taksa foto” – trzeba.

Zwłaszcza Sighișarę. Dlaczego? Właściwie dokładnie mówią na ten temat zdjęcia, jednak ja dorzucę pewną uwagę. Będąc w Sighișarze koniecznie trzeba ją pozwiedzać nocą. Powłóczyć się po zupełnie pustych uliczkach. Można posiedzieć do późna w knajpcie, polecam do tego małą knajpkę wciśniętą w mury obronne (właściciel będzie ją trzymał otwartą dopóki nie wyjdziecie, swoją drogą sympatyczny z niego człowiek i urocza kelnerka w stroju ludowym), a potem poszwędać się po mieście. Jest bezpiecznie. Naprawdę. No może poza cmentarzem górującym nad całym miastem. Taaa... Bardzo stary cmentarz górujący nad miastem. Urocze, nieprawdaż? I klimatyczne.

Tak więc jakkolwiek i kiedykolwiek zapragniecie odwiedzić Rumunię, zróbcie to, koniecznie. Nie straciecie wiele (mam nadzieję), a zyskacie bardzo dużo. Ja ze swej strony życzę wam drum bun.

ft

Więcej na temat miast znajdziecie w innym artykule już wkrótce.

Galeria dotycząca Rumunii dostępna tutaj

Informacje praktyczne

Dojazd

Prosto i tanio zwłaszcza gdy jedzie się w północną część gór, a szczególnie w Bukowinę to chyba najbardziej korzystna jest trasa Przemyśl - Lwów - Czerniowce - Suczawa. Koszt takiego przejazdu to do górnej granicy 100zł na czerwiec 2007. Nam się udało za ok 80 zł. przy czym nie staraliśmy się jechać tanio.

Przemyśl - Lwów autobusy jeżdżą dość często

Lwów - Czerniowce pociąg. Sugeruję płackartę - tanio, wygodnie, dobry pomysł by Przybyć do Czerniowców bardzo wczesnym rankiem będąc wyspanymi i móc organizować transport do Suczawy, a z tamtąd jeszcze tego samego dnia wbić w Bukowinę. Czasu wystarczy na zagłębienie się jeszcze w góry.

Innym wariantem jest bezpośredni autobus Przemyśl - Suczawa koszt ok 100 zł, konieczna wcześniejsza rezerwacja. Autobus jeździ raz w tygodniu. Minusem tego wariantu jest straaasznie długa jazda autobusem co jest uciążliwe i kiepskie jeśli chodzi o funkcjonalność godziny przejazdów.

Jeszcze inny wariant to wariant drogi via Węgry jednak dostajemy się wtedy do Rumunii od troszkę innej strony. Plusem jest bezproblemowe korzystanie ze stopa. Nie wiem jak się jeździ stopem przez Ukrainę i na ile to jest ryzykowne ale przez Węgry i po Rumunii jeździ się wporządku.

Ceny

Najlepszym sposobem sprawdzenia cen w Rumunii jest chyba odwiedzenia strony internetowej któregoś z rumuńskich supermarketów. Dla przykładu www.carrefour.ro

